

After Party

Następnego dnia rano, reż. Grzegorz Kempinsky, Teatr Miejski w Gdyni

	ANNA JAZGARSKA	Absolwentka Uniwersytetu Gdańskiego, doktor nauk humanistycznych. Referentka krajowych i	A A A
---	-----------------------	--	-------



fot. Roman Jocher

Uwaga, spoiler! Thomas (Rafał Kowal) budzi się w nieswoim łóżku. Nie jest sam. Obok niego leży obca mu zupełnie kobieta (Agnieszka Bała).

Kelly, bo tak na imię nieznamomej, rozjaśnia zdezorientowanemu bohaterowi sytuację. Spotkali się w kolejce do kinowej kasy biletowej. Popili. Poszli na seans. Pili dalej. Wyładowali u niej w domu, a dokładniej – w sypialni. Już nie pili, lecz uprawiali seks. Ha, ha, ha, hi, hi, hi. Taka sytuacja. Thomas chce się ewakuować, ale nie bardzo może, bo w drzwiach sypialni staje matka Kelly, Barbara (Beata Buczek-Żarneca). Robi się dziwnie, trochę niepokojąco. Ale tylko (niestety) przez chwilę, bo

początek zwiastujący materiał na niezłą (może nawet czarną?) komedię okazuje się wstępem do komedii romantycznej pozbawionej jakichkolwiek fabularnych niespodzianek. Bohaterowie *Następnego dnia rano* Grzegorza Kempinskiego lekkim płasem zmierzają wprost do ołtarza. Biała suknia, frak, *happy end*.

Thomas budzi się w nieswoim łóżku. Owo łóżko to punkt centralny scenicznej przestrzeni, która w scenografii reżysera spektaklu przypomina sklepową wystawę. Kartonowa ściana w głębi sceny, po lewej drzwi, po prawej drzwi. Sypialniane stoliki, nad łóżkiem „mozaika” z kolorowych kwadratów, szara wykładzina. Zmiętłona, biała koldra.

Thomas nie jest sam. Towarzysząca mu Kelly wydaje się być zupełnie nieskrępowana całą sytuacją. Bohaterowie zaczynają rozmawiać. Wychodzą na jaw zdarzenia nocne, w międzyczasie rozpoczyna się autoprezentacja. Thomas to taki fajtłapowaty podrywacz. Fajtłapowaty, ale skuteczny, bo jego biografię znaczą incydentalne związki z kilkudziesięcioma kobietami. Kelly to nie przeszkadza, Kelly ma swobodne podejście do seksualności własnej i cudzej. Odziedziczyła je po mamie, swojej *BFF*, której wysłała foty onieśmiałego wciąż jeszcze Thomasa. Gadka gadką, ale czas na śniadanie. I tu zjawia się matka Barbara. Z kawą i słodkościami, niezdziwiona absolutnie obecnością nieznanomego mężczyzny bez gaci. Nie takie rzeczy Barbara widziała w ’68.

Atmosfera na scenie zaczyna gęstnieć, kiedy na marginesie niezobowiązującej rozmowy o seksie pojawiają się bąknięcia pod tytułem „stały związek”, „narzeczeństwo”, „ślub”. Zabawa i przyjemność to dla Kelly i jej matki życiowe priorytety, ale najlepszą zabawę i największą przyjemność osiąga się jednak we dwoje. A „we dwoje na zawsze” to już w ogóle Mount Everest satysfakcji na wszystkich planach egzystencji. Co ciekawe – takie widzenie rzeczywistości bardzo szybko odkrywa w sobie Thomas (odkrywa albo daje sobie narzucić, tu pewności nie mamy), który nie dość, że nie ucieka, ale „następnego dnia rano” grzecznie stawia się w sypialni Kelly.

Przedstawienie Kempinskiego ma wyraźnie zrytmizowaną kompozycję. Koleję związku Kelly i Thomasa poznajemy poprzez ich sypialniane rozmowy, w które intensywnie włącza się Barbara. Swoistym „ściemnieniem” w strukturze spektaklu są przerywniki z udziałem Pana Radio (Maciej Sykała), który każdego „następnego dnia rano” budzi bohaterów wyśpiwywanym do podkładu hitem radiowym. Sama historia relacji pary głównych bohaterów oparta jest na schemacie powielanym wielokrotnie na ekranie – wspólne zakupy, kolacje, pierwszy wyjazd. Z tą różnicą, że w filmowych opowieściach z tego gatunku na ogół pojawia się moment krytyczny. Sielankę kochanków burzy mniej lub bardziej groźny trup z szafy. Była dziewczyna, jakiś kompromitujący sekret z przeszłości. W gdyńskim przedstawieniu takiego momentu nie ma, bo z założenia rozrywki mają tu dostarczać „pikantne” konwersacje bohaterów. Ale czy one rzeczywiście są takie pikantne? Żarty z penisa czy relacje z łóżkowych perypetii poszczególnych bohaterów mają tu odmalować obraz rodziny „nienormatywnej”, wychodzącej poza społeczne konwenanse i tradycje, niepoprawnej. Tylko co niekonwencjonalnego jest w rodzicielskiej chęci doprowadzenia córki przed ołtarz? Co dziwnego w pragnieniu bycia w szczęśliwym związku, nawet jeśli istotnym wyznacznikiem tego szczęścia ma być satysfakcja seksualna? A w dobie instagramowego ekshibicjonizmu przesyłanie i publikowanie mniej lub bardziej intymnych szczegółów z własnego (po)życia nie podlega już przecież pod żadne dyskusje na temat obyczajowej swobody.

Peter Quilter, autor zaadaptowanego przez Teatr Miejski w Gdyni tekstu, znany jest w Polsce głównie dzięki sztuce *Glorious!*, nasyconej ciepłym humorem opowieści o Florence Foster Jenkins, „najgorszej śpiewaczce świata”. W 2007 roku dramat Quiltera przeniósł na polską scenę Teatr Polonia, *Boska!* z Krystyną Jandą i Maciejem Sturhem z miejsca podbiła publiczność. W ubiegłym roku z kolei filmowa adaptacja historii Jenkins – *Boska Florence* w reżyserii Stephena Frearsa – okazała się hitem kinowym. W przypadku opowieści o oryginalnej artystce kluczem do sukcesu okazała się konstrukcja postaci – budzących sympatię oryginałów, którzy powodują, że mało odkrywczą w gruncie rzeczy historię „pogoni za marzeniami” ogląda się, czy to w teatrze, czy w kinie, z dużą przyjemnością. *Następnego dnia rano* opiera się na podobnym koncepcie. Magnesem ma tu być nie linia fabularna, lecz wpisani w nią bohaterowie. Wszystko więc w rękach aktorów. W gdyńskim przedstawieniu nie wszyscy podolali sztuce Quiltera. Choć należy tu być sprawiedliwym – polskie tłumaczenia brytyjskich komedii, choćby najbardziej udane, nigdy nie oddają w pełni specyfiki angielskiego dowcipu. U Kempinskiego jednym aktorom udało się tę trudność w dużej mierze zakamuflować, innym – nie. Agnieszka Bała w roli Kelly nie przekonuje, nie przyciąga uwagi. Jej „zwariowana” Kelly to głównie miks jęków i warczenia, mało zabawny, przezroczysty. Lepiej wypadł Rafał Kowal w roli Thomasa. Najlepsze role należą jednak do Beaty Buczek-Żarneckiej i Piotra Michalskiego. Buczek-Żarnicka wraz z pierwszym pojawieniem się na scenie skupia na sobie niemal całą uwagę widowni. Prawdopodobnie i zabawnie wypada jej osobowościowa dwoistość, którą najlepiej opisuje paradoks „mieć ciastko i zjeść ciastko”. Buczek-Żarnicka prowadzi swoją postać lekko, z dystansem, bez popadania w ekspresyjną przesadę tam, gdzie nie jest to potrzebne. Jest zabawna, a w niektórych fragmentach zabawnie wzruszająca.

Dzięki postaci granej przez Piotra Michalskiego napięcie zarysowane w pierwszych fragmentach spektaklu pojawia się znowu w jego partiach finałowych. Nieobliczalny Martin, brat Kelly, wprowadza w przestrzeń spektaklu sporo absurdałnego humoru (świetna scena z frakiem „po dziadku”) oraz zgrabnie zarysowanej ironii. Dzięki niemu samo zakończenie, choć nieskomplikowane i przewidywalne, jest najlepszą częścią przedstawienia.

Historia Thomasa i Kelly sprowadza się do nieśmiertelnej frazy z Beatlesów: „*Love is all you need*”. Poza tą jedną, żadnych egzystencjalnych rewelacji w przedstawieniu Kempinskiego nie odkrywamy. Nie odnajdziemy też w nim, niestety, Quiltera znanego nam z teatralnej i filmowej historii „boskiej” Florence Jenkins. To sypialniane *after party* kończy się bowiem w momencie, kiedy załążek dobrej zabawy dopiero zaczyna kielkować.

08-11-2017

GALERIA ZDJĘĆ

NASTĘPNEGO DNIA RANO, REŻ. GRZEGORZ KEMPINSKY, TEATR MIEJSKI W GDYNI



ZOBACZ WIĘCEJ



Teatr Miejski w Gdyni
Następnego dnia rano
reżyseria, scenografia, opracowanie muzyczne: Grzegorz Kempinsky
kostiumy: Barbara Wołoszuk
światło: Maria Machowska
obsada: Beata Buczek-Żarnicka, Maciej Sykała, Piotr Michalski, Rafał Kowal, Agnieszka Bała
premiera: 7.10.2017

TAGI: Grzegorz Kempinsky, Gdynia, Teatr Miejski im. Witolda Gombrowicza,



SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

siedem minus cztery jako liczbę:



KOMENTARZE (1)



krytyczka | 2017-11-09 14:53:02

» Cytuj

Kempinsky to niestety amator.